

Odkrycie prastarych śladów człowieka na terenie Lidy.

Na terenie Lidy w dzielnicy „Wygoń“, podczas robót ziemnych na posesji nauczyciela M. Michalezyka, natrafiono na większą ilość skorup garnków, rozrzuconych na znacznej przestrzeni. Grubość skorup była charakterystyczna dla wyrobów ceramicznych z dalekiej przeszłości, dlatego też kierujący robotami inżynier przesłał te skorupy do Urzędu Konserwatorskiego w Wilnie, a roboty ziemne wstrzymał.

Skorupy wskazują, że naczynia były toczone na kole, — a więc są z okresu późnego: — mogą pochodzić z okresu wczesnohistorycznego.

Skorupy znaleziono także i w innej części dzielnicy „Wygoń“. Oba miejsca znalezisk znajdują się u zbieża wyniosłości tere-

nu „Wygoń“, które doniedawna było otoczone moezarami, a do chwili parcelacji, co nastąpiło w ostatnich czasach, służyło jako pastwisko.

Zachodzi przypuszczenie, że na wyniosłości terenu „Wygoń“ może się znajdować albo prastare cmentarzysko, albo zniszczone grodzisko, albo szczątki osady. Wykażą to badania w terenie, które będą przeprowadzone ze względu na to, iż teren „Wygonu“, może zawierać cenny materiał historyczny.

W dniach najbliższych z Wilna, na zaproszenie p. starosty lidzkiego, który szczególnie zainteresował się odkryciem, ma udać się na miejsce dla dokonania badań asystentka katedry archeologii na USB, dr. Helena Cehak.

Włod.

Kurjer Wileński №273(2814) 11 października 1933

Wyprawa po nieznane.

W dzielnicy Wygon miasta Lidy podczas robót ziemnych natrafiono na stare skorupy garnków, na kości i węgle. Zapachniało prehistoryją. Pan starosta Bogatkowski, jako dobry gospodarz tej ziemi, dbał o wszelkie jej wartości, wstrzymał roboty i, ponosząc kosztą przejazdu, zaprosił z Wilna specjalistkę od prehistorji, p. dr. Helenę Gehak, której towarzyszył delegat Kola Prehistoryków U. S. B.

„Wygon” jest terenem na który Lida ekspansuje od kilku już lat, zapelniając go zgrabnionymi murowanymi domkami. Lida wogóle rozrasta się imponująco. Co rok przybywa jej po przeszło 30 nowych budynków, a granice miasta obejmują w pewnym kierunku przestrzeń przeszło pięciokilometrowej długości. Powstają ładne gmachy publiczne, jak szkoła powsteczna im. Narutowicza i o nawskroś współczesnym rysunku gmach gimnazjum im. Chodkiewicza. Lida może być z tych gmachów dumna.

„Wygon” jest wyniosłością donie dawną otoczoną grząskiem bagnem, które teraz pocięto suchymi ulicami. Został także prawie cały już przekopany.

Próbny rów zaczynamy kopać na terenie posesji nauczyciela Michalezaka. Ukazuje się humus, zmieszany z gliną. Teren przekopywany niezbyt dawno. Są kości i węgiel gździejegdzie skorupy naczyń glinianych.

Kopią bezrobotni. Odrabiają otrzymane poprzednio zasiłki. W ziemi liczbą bezrobotnych w Lidzie dochodziła do 2.500 osób na 22 tys. mieszkańców. Teraz w sezonie robót budowlanych i drogowych ilość ta zmalała do 250 osób(!). W naszej grupie znajduje się 13-letni chłopak. Dzieńmi zdubie ziemię olbrzymią dla niego łopatą, sapie ze zmeżenia i trwożliwie zerka na nas.

— Czy też bezrobotny?

— Nie, odrabia za ojca. Mówi, że chory i nie może przyjść, a chce odrabieć — informuje inżynier — kazałem mu iść do domu. Rozplakał się. Ojciec — powiada — kazał. Niech zdubie...

— Czy często praktykowane jest podobne odrabianie zasiłków przez osoby inne?

— Dość często. Naprzykład przy robotach restauracyjnych w zamku Gedymina kilka kobiet odrabia za męzów.

— Czy ruiny zamku są zagrożone?

— Nie, zreperowano małą szczyłkę, a teraz wzmacnia się fundament na niewielkiej przestrzeni. Są to roboty ziemne.

— Podobno pod ruinami zamku, jak głosi legenda, są lochy?

— Twierdzi to legenda, a częściowo pewien fakt. Opowiadał mi 80-letni staruszek z pobliskiej wsi, że 65 lat temu, będąc chłopcem, chodził do

podziemi. Było wtedy odsłonięte wejście do nich. Podobno ciągną się b. daleko, jak mówi, aż do Trok. Tak daleko jednakże ten starzec nie chodził, bo mu tuczywa nie wystarczyło. Starzec ten może częściowo mieć rację. Mogą istnieć podziemia. Dwa lata temu na dziedzińcu zamku zrobiono śliżgawkę. Nawożono dużo śniegu. Obłano to sporą ilością wody. Na wiosnę cała masa śniegu i lodu stopniała przedko. I co dziwne — woda nie spływała ani też nie tworzyła większych kałuż, a zniknęła prawie nagle. Znalazła sobie ujście pod ziemią.

Opowieść starca jest ciekawa. Czy by w tradycji ludu tak głęboko tkwiła pamięć o prastarej świętności Trok?

Wracamy do „Wegonu”. Rów próbny rozszerza się i pogłębia. Można już wyciągnąć wnioski. Kiedyś w okresie czasu od wieku XI do XIII istniała na tej wyniosłości osada słowiańska. Ślady jej są dziś zupełnie zniszczone. Dlaczego słowiańska? Skorupy naczyń mają słowiański pasmowy ornament, charakterystyczny dla grup plemiennych idących ze wschodu.

P. starosta Bogatkowski oddał dla usług nauce. Na mapie archeologicznej Polski zjawi się nowy znak, wskazujący, że na terenie „Wygonu” znalezione ślady pobytu Słowian w dziejach wczesnohistorycznych naszego kraju.

Powiat lidzki posiada szereg innych niezbadanych jeszcze zabytków.

Koło Radunia, w widłach zbiegających się rzek, wznoszą się pośród bagna, niedostępnego nawet dziś dla stopy ludzkiej, ślady prastarego grodziska, które mają kształt czworoboku. Koło Ejszyszek znajdują się również wyraźne ślady szczątków warownej osady. Jakże plemienna i w którym wieku broniły w tych watach swego bytu — nie wiadomo. Jak zwykle wśród ludu na ten temat krąży przeróżne legendy. Jedną z tych grodzisk częściowo rozkopali Niemcy, w czasie swego pobytu, i wywieźli znalezione przedmioty, do swych muzeów. Zawartość obu grodzisk, może niezwykła, czeka na badaczy polskich.

W pobliżu wsi Szemiatkowszczyzna, w czasie podwyższania grobli, robotnicy natrafili na grób skazykowy to zn. otoczony kamieniami i przykryty płaskim głazem. Podniesiono pokrywę. Wewnątrz widniał garnek. Robotnicy sądzili, że znaleźli skarb, ręce im się zatrzęsły. Kamień wypadł i...stał na prochu pusty garnek. Prawdopodobnie koło tej wsi znajduje się prastare cmentarzysko.

Nauczyciel ze wsi Kładniki narobił niezbyt dawno w miejscowej prasie hałasu, że w pobliżu tej wsi znajduje się cmentarzysko stare, niszczone przez rozkoprywanie: — brano piasek na drogę. Pan starosta wstrzymał wtedy roboty.

Auto powiatowe powiozło nas na teren „odkrycia”. W drodze mijamy les gdzie koło wsi Őwierny w zeszłym roku komuś ukazał się cudowny ob-

raz Matki Boskiej. Obecnie na miejscu tem kładą już fundamenty pod kapliczkę. Liczne pielgrzymki ściągają tu w dalszym ciągu.

Zatrzymujemy się w miasteczku Lipniskim. Zgrabne neogotyckie „Sukiennice” z wieku XVIII są w pożalowania godnym stanie. A szkoda. Warte są większej uwagi. Lipniskim mają dom, w którym w roku 1891 Marszałek Piłsudski redagował i wydawał pierwsze numery „Robotnika”. Gmina ufundowała w związku z tem tablicę pamiątkową. Gospodarz domu Zwierko pamięta tego studenta, który na szapirografię odbijał pismo:

— W ciągu 2-ech lat przyjeżdżał często do właściciela apteki, zamieszkał w małym pokoiku. Wreszcie Muskała wywachalał. Teś mój założył pewnego dnia konie i odwiózł pana studenta do Bezdán.

Nareszcie Kładniki. Wita nauczyciel. Trzęsa mu się ręce, jest podniecony. Ach prawda, przecież to okres inspekcji. Władza! Wyjaśniamy cel przybycia.

— A tak jest, niezbyt daleko.

Po drodze rzut oka na znikające z powierzchni ziemi ruiny murów zamku Gaszolda w Gerononach. Pisał o nich ś. p. Czesław Jankowski. Podobno w swoim czasie mury te gościły królową Barbarę. Po wsiach o zamku pełno legend. Ruiny robią wrażenie. Zamek opasywał masywny czworoboczny mur. Rozwój jego świetności przypada podobno na wiek XIV i XV. Teraz ruiny pokrywa prawie

całkowicie ziemia. Sterczy jeszcze kawał muru i widoczna jest podstawa okrągłej narożnej wieży. Ile się może kryć niespodzianek historycznych pod tym zwalem ziemi?!

Jedziemy dalej. Mijamy ciekawy budynek. Stodoła o glinianych ścianach. Konstrukcja prosta i tania. Słupy, plecionka i glina, jako polepa. W podobny sposób budowano chaty w czasach przedhistorycznych. Na gorze Bekieszowej odkryta osada miała właśnie takie chaty. Na terenie wsi pow. lidzkiego w podobny sposób i dziś budowane również domy mieszkalne. Nawrót do prymitywizmu w budownictwie wiejskim?

Docieramy wreszcie do „odkrycia”. Właściciel terenu p. Jamont prowadzi i udziela informacji.

— Są kości ludzkie i więcej nie. Prawdopodobnie jest to cmentarzysko epidemiczne. Znajdowano szkielety, leżące głową na dół.

P. Jamont ma rację. Odkrycie nie ma nic wspólnego z prehistorją. Cmentarzysko epidemiczne.

— Bawilem tu kiedyś z dziećmi. Rękami wykopały cały szkielet. Tak płytko leżał! — wtrąca przygodny, inteligentny widz.

Dzieci rękami wykopały. Brr... Cmentarzysko epidemiczne. Brr...

Przedjeżdżamy do Lidy. Wiatr zimny i przenikliwy wyje i kąsa — jakby legion potępieńców ścigał nas zażarcie.

Włod. Hotubowicz.